HEJ, TAM POD KRAKOWEM...

Od naszych specjalnych wysłanników na Zlot

SPOTKALI się już po raz trzeci. Młodzi przodownicy pracy, nauki i wyszkolenia bojowego. Tym razem miejscem spotkania był Kraków, miasto sławnej przeszłości, dawna stolica królów polskich; skarbnica tradycji, pamiątek narodowych i zarazem nowoczesności, młodości. Jego młodość określa kiedyś odrębne miasto, dziś dzielnica Nowa Huta, kombinat hutniczy im. Lenina, dziesiątki zakładów fabrycznych, nowoczesne dzielnice mieszkaniowe, szkoły i uczelnie.

Na płycie byłego lotniska w Czyżynach, gdzie zlokalizowano miasteczko zlotowe, zagościł humor, zabawa, śmiech. Bo jakże mogło być inaczej, skoro zaraz po przekroczeniu bramy miasteczka, gorącym powitaniu z gospodarzami Zlotu i z samym Lajkonikiem, rozpoczął się zbiorowy taniec.

W miasteczku zlotowym w Czyżynach każdy czuje się jak w domu. Poszczególne delegacje ubrane w barwne stroje, prezentowały dorobek i folklor swojego regionu, miasta.

I tak reprezentacja województwa opolskiego pochwaliła się osiągnięciami Fabryki Samocho-

C. d. na str. 4–5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 61 (2261)	WTOREK 31 lipca 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

WESOŁA PAKA Z WIERZBAKA

czyli czciciele pogodnego oblicza

U najmłodszych uczestników Festiwalu

NA pierwszy rzut oka nikt by ich czcicielami niczegokolwiek nie nazwał, mimo że w tej paczce urwijabłek i płotochodów przeważa liczebnie płeć dziewczyńska. A już na bazarze, choćby to był nawet Bazar Solidarności, miałby człowiek niejaką obawę, że go za psi pieniądz kupią i jeszcze reszty każą sobie wydać.

Dla niepoznaki przezwali się „Timurowcami", ale jak ktoś dobrze sprawę zbada, to przekona się, że to poznańscy harcerze z dzielnicy Wierzbak rodem. Bez trudu rozpoznałem ich w wielojęzycznym tłumie Międzynarodowego Obozu Pionierów w Werbellinsee.

JAK TO BYŁO, CO TO BYŁO, NIM SIĘ Z KRAJU WYRUSZYŁO

Nie za byle co przyjechała tu osiemnastka dziewcząt na medal i ósemka chłopaków co się zowie.

Ich wódz, szef, naczelnik, dyrektor, ataman, szeryf, bos, batiuszka i kumpel w jednej osobie — harcmistrz **Jerzy Hamerski** trzy lata temu doszedł do wniosku, że z drużyną i robotą harcerską najlepiej „zadomowić się" dosłownie na podwórku.

Nie minęło wiele czasu, a skrzyknięta gromada z osiedla na Wierzbaku — z zastępu urosła w drużynę, a z drużyny w szczep środowiskowy. 80 luda liczy sobie obecnie ten szczep — nie szczep i chociaż nazwa

C. d. na str. 3

W siedzibie „Orłów" z Chmielowa

Gdy MAMA DOWODZI

Alarm! Głównodowodzący donośnym głosem wydaje rozkazy:

— Proszę natychmiast zawiadomić „Jarzębinki" o błyskawicznej zbiórce! Spotkamy się w Słonecznej Czatowni, na poddaszu!

Władzia pośpiesznie wyciąga rower, wsiada i co sił pedałuje do wsi, tuż za nią wybiega Sławek, na miejscu pozostaje 3-letni Tomek, jeden z najmłodszych patrolowców.

Głównodowodzący nawet nie sprawdza, czy polecenie zostało wykonane. Wiadomo, że własnej mamy można czasem nie słuchać, ale jeśli mama pełni najwyższą funkcję głównodowodzącego patrolem, to jak tu odmówić wykonania rozkazu?

Cała prawie rodzina pp. Kocurów należy do „Jarzębinek". Licząc kolejno według rangi wygląda to następująco: na czele 30-osobowej grupy stoi mama — szef absolutny, Teresa, zastępca, jest najstarszą córką, młodsza Władzia — kronikarzem, Sławek — łącznikiem. Tomek też sposobi się do poważnego wstąpienia do patrolu. Jeszcze żadnej wyprawy nie opuścił, idzie wszędzie tam, gdzie wędrują patrolowcy. Czasem na końcu grupy, ale zawsze samodzielnie. Tylko tata jak dotąd nie wstąpił do patrolu, ale o wszystkich wyprawach wie i może każdemu w Chmielowie opowiedzieć co dzieci robią, gdzie były, jakie mają plany. Resztę patrolu stanowią dzieci z całej wsi.

Patrolowcy przychodzą na zbiórki z młodszym ro-

C. d. na str. 7

WTP — 73 na półmetku

No i strzelił nam pierwszy miesiąc Wakacyjnego Turnieju Patroli 73, nawet nie było czasu się obejrzeć. Dziś z tej okazji spotykamy się na drugiej stronie „Świata Młodych", którą w całości poświęcamy WTP-73. Jeszcze nie czas na duże podsumowania, ale już wiadomo — udaje nam się tegoroczna letnia przygoda, rozruszało się WTP-73 we wszystkich regionach Polski! No to — „Żubry" i „Orły" — start do następnego miesiąca!

POMOŻEMY W ŻNIWACH

„Orły" z Błotnicy i „Żubry" z Reszek, Sztab WTP-73 udziela wam pochwały za gotowość do pomocy w żniwach. Wszystkie patrole WTP-73: ogłaszamy żniwne pogotowie! Transport napojów na pola dla żniwiarzy, opieka nad pozostawionymi w domu maluchami, patrole przeciwpożarowe — oto zadania dla was. Nie publikujemy specjalnej wyprawy żniwnej, ale wiemy, że wzorem lat ubiegłych nie zabraknie NAL-owców w wielkiej bitwie o chleb. Czekamy na listy od was, mówiąc o pomocy w żniwach.

Na jagody, grzyby... raki

Orły z Błotnicy donoszą: każdy dzień mamy zapełniony zajęciami. Rano pomagamy starszym ludziom w pracach gospodarczych, po południu idziemy do lasu na jagody, grzyby. Pewnego dnia wieczorem zorganizowaliśmy wyprawę nad rzekę, łowiliśmy raki. Często urządzamy podchody, bawimy się z małymi dziećmi. Teraz czeka nas najtrudniejsza praca — pomoc w żniwach. Jesteśmy gotowi wykonać każde zadanie.

Dowódca Orłów
Grażyna Luba
Błotnica

meldunki
meldunki
meldunki...

Żniwa za pasem

„Żubry" we wsi Reszki są w pełni gotowe do akcji „Żniwa". Zastęp „Apacze" dokonał rozeznania kto potrzebuje pomocy przy żniwach. „Czerwony kur" już nam nie grozi. „Apacze" urządzają wyprawy do lasu, zbierają butelki, szkła, które mogą pod wpływem promieni słonecznych spowodować pożar. Na polanie w lesie wywieszono tabliczki informacyjne o tym jak należy się zachowywać w lesie. „Żubry" czekają w pełni gotowości na sygnał o rozpoczęciu żniw.

Dowódca Żubrów
Winicjusz Nardewski
Reszki

Spartakiada na medal

Orły Południa z Malic uporządkowały całą bibliotekę. Zorganizowaliśmy też „Spartakiadę dla sąsiada". W całej wsi rozwiesiliśmy plakaty z zaproszeniem na wielką imprezę sportową. Wzięły w niej udział wszystkie dzieci, młodzież, przyszli też turyści, którzy przyjechali do nas na wypoczynek. Koronną konkurencją był występ najmłodszych, którzy otrzymali najwięcej braw za wyścigi z przeszkodami.

Dowódca Orłów
z Malic

Nazwa tej czatowni jest słoneczna, a ciągle pada deszcz. Trudno, zdarza się. Nie jest to powód do załamywania rąk.

To zdjęcie było robione 15 dni temu. Dzisiaj czatownia „Piratów" i „Cyganów" z Baligrodu jest gotowa, odbywają się tu bardzo często spotkania z zaprzyjaźnionymi patrolami z Zahoczewia.

DROGI SZTABIE WTP — 73!

Byliśmy na wyprawie roboczej na jagodach i grzybach. Uzbieraliśmy 10 l jagód i 2 kg grzybów. To wszystko sprzedaliśmy i kupiliśmy materiał na 2 proporczyki, flagę itp. Udajemy się jeszcze na taką wyprawę, aby uzbierać pieniądze na Fundusz Solidarności.

Gdy wracaliśmy do domu, znaleźliśmy roślinę chronioną. Obstawiliśmy ją kołeczkami i wypisaliśmy napis „Roślina chroniona". Gdy szliśmy na drugą wyprawę, zmartwiliśmy się okropnie, bo nie było już roślinki, tylko napis „My nie opiekujemy się roślinami chronionymi". Widocznie jakieś łobuzy ją zerwały.

A w sprawie chuliganów-wronopów, niszczących bezmyślnie wszystko wokół, w tym również niektóre czatownie WTP-73 — radzimy: udajcie się z prośbą o pomoc do dorosłych „strażników pieczęci". Oni będą wiedzieli, jak postąpić w takich wypadkach.

Czuwaj!

Zastępowa zastępu „Skrzaty"
K. Kadek
Nowa Wieś

Odpowiadamy: Zachęcamy wszystkie patrole WTP-73 do pójścia w ślady „Skrzatów" — do zbiórki leśnego runa. Podajemy konto, na które należy wpłacać część zarobków uzyskanych ze sprzedaży leśnego runa:

Harcerski Fundusz Wychowawczy PKO I OM W-wa 1-9-122025.

Opracował:
JAN STYKOWSKI
Foto: Władysław Juzwik

DESZCZ W SŁONECZNEJ BAZIE

Tu „Orły Południa"! Dzisiaj meldunek z Bieszczadów z najdalej na południu Polski leżących baz.

Od początku wakacji nie było tu jeszcze ani jednego pełnego słońca dnia. Deszcz i wilgoć to dwaj nieodłączni towarzysze bieszczadzkich patroli. Mimo to Słoneczne Czatownie wyrosły tu jak... grzyby po deszczu.

Uwaga! Ten deszcz wcale nie jest takim ostatnim dopustem. Może się okazać sprzymierzeńcem w zawieraniu nowych, ciekawych znajomości.

— Przyszła do naszej czatowni dziewczyna z obozu wędrownego i pyta czy może wysuszyć trampki, bo oni mają tylko kochery, a my mieliśmy normalne ognisko — opowiada Marek Kozłowski z Baligrodu.

— Najpierw przyniosła jeden, a potem drugi. A potem przyszła jeszcze jedna i przyniosła dwa. Potem wpadały co godzinę sprawdzać jak trampki schną.

Marek i jego patrol — „Piraci" — są zadowoleni ze wszystkich nowych spotkań z nieznajomymi i radzą „Żubrom" nie bać się deszczu i nie uciekać przed nim do domu. Nie warto!

(wj)

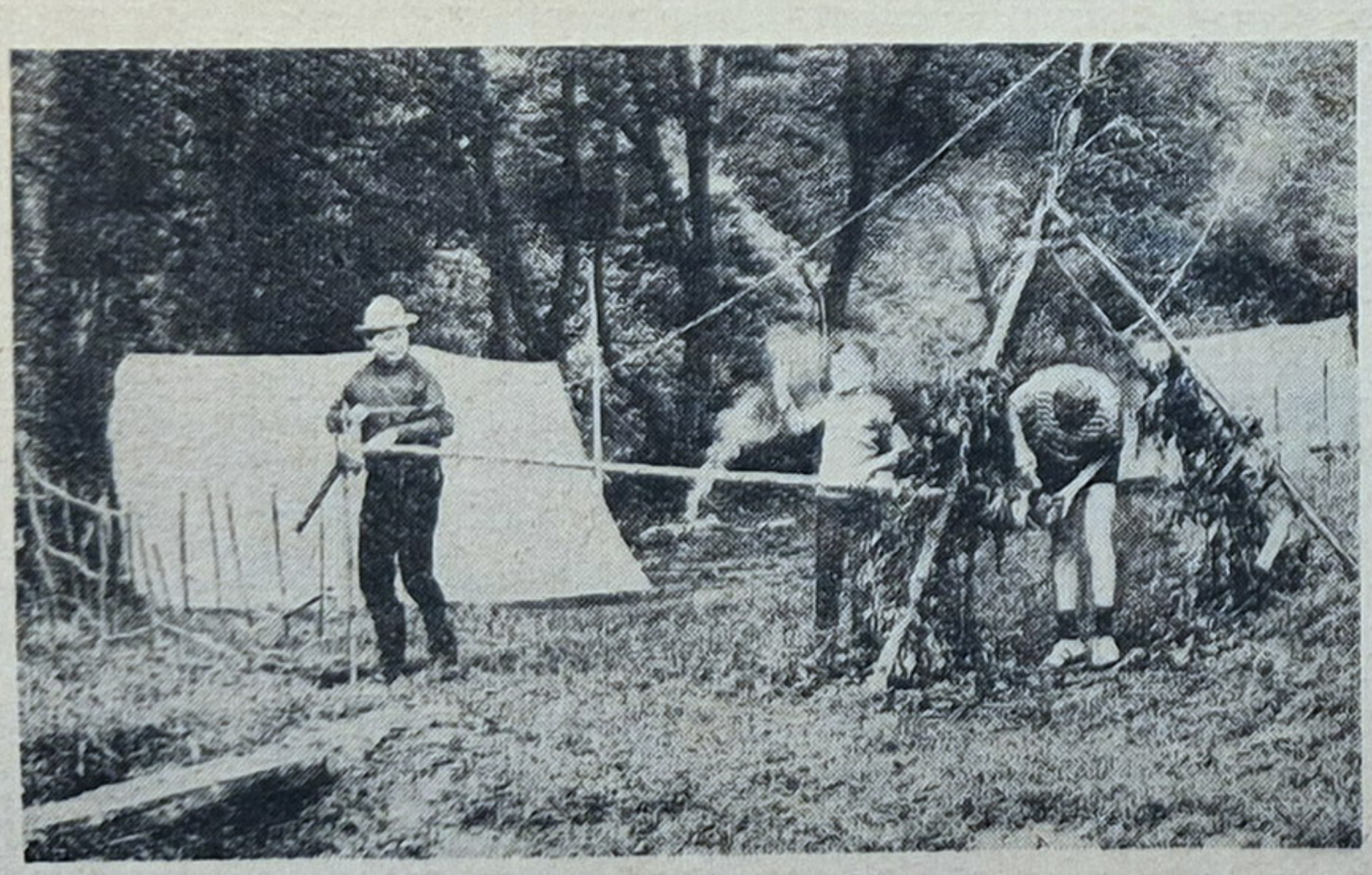

SZTAB WTP-73 ODPOWIADA

Krystynie z patrolu „Tropicieli" z Kamiennej Góry: Nie wysyłamy legitymacji WTP-73 oraz notatników NAL. Legitymację możecie przerysować sobie ze „Świata Młodych", zamieściliśmy ją w I wyprawie WTP-73. Notatniki może jeszcze są do otrzymania w komendach hufców.

Dance Piotrowskiej z Warszawy: Oczywiście, na ognisko można zaprosić rodziców i dorosłych przyjaciół. Przecież wasz patrol ma się czym pochwalić.

Jurkowi W. z patrolu „Żbików": Można tworzyć patrole z rodzeństwa i krewnych, również dorośli mają prawo należenia do patrolu WTP-73, jeśli biorą aktywny udział w jego pracach. Pozdrowienia dla p. gajowego!

Zastępowi „Szałaputów" z Kieleckiego: W każdym liście do redakcyjnego Sztabu WTP-73 powinien znajdować się dokładny adres patrolu. Prosimy również o podawanie województw. Ułatwia nam to segregowanie listów.

C. d. ze str. 1

ta nie bardzo do nich pasuje, nie wadzi im to. Jest niby drużyna żeńska i drużyna męska, ale tak im się trudno rozstać, że wyrastający ze „szczenięcych lat" zrzeszyli się w mieszaną drużynę „Wygów", stanowiącą ni to korpus oficerski, ni to krąg instruktorski, ni to koło absolwentów, w każdym razie coś na kształt familijnej grupy na prawach starszego rodzeństwa, ale bez prawa dawania „blachy w czoło" albo „sójki w bok" tym młodszym.

Nie dziwię się dostojnym a zacnym rajcom osiedla, że dali się wciągnąć w organizowanie wesołych gier i zabaw dla podwórkowych okolic, a kiedy

Druhna hm **Witolda Sajdak** — komendantka grupy z ramienia Głównej Kwatery — gdyby mogła, zamówiłaby sobie lep na pomysły, tyle ich fruwa w powietrzu.

Zespół pięciu „sportowców" pod kierunkiem **Wieśka Banaszkiewicza** już opracował regulamin konkursu w chodzeniu na szczudłach. W eliminacjach trzeba przejść 10 m bez upadku i przekroczyć sznur na wysokości 15 cm. W finale tor przeszkód wynosi 25 m. Jest tam i rozkroczne przejście nad krzesłem, i slalom między chorągiewkami. Wszystko na czas. W przypadku remisu — dogrywka na przebycie jak najkrótszego dystansu w ciągu 3 minut.

Piątka „dokumentalistów-ekspozytorów" pod bystrym okiem **Marka Byczyńskiego** przygotowała wystawę o Polsce i polskich harcerzach na święto 22 lipca. Wśród plansz, fotogramów, folderów i ludowych śliczności nie brak

A niechaj narodowie wżdy postronni znają, jak harcerze weselą się i jak śpiewają.

WESOŁA PAKA Z WIERZBAKA

czyli czciciele pogodnego oblicza

Główna Kwatera ZHP też zauważyła tę robotę i bez namysłu przyznała „Timurowcom" odznakę Dobrej Roboty — „szarpnęli się" ojcowie osiedla i przydzielili im 8 pomieszczeń (120 m kw.) na wielką bazę osiedlowej wesołości i mądrej zabawy, kto wie czy nie zalążka harcerskiego domu kultury.

Ich dowcip i pomysłowość zna już całe województwo, a teraz pozna Berlin i okolice.

ZARAZ KURTYNA SIĘ ODSŁONI — WESOŁA DRAKA JAK NA DŁONI

Co robią w obozie? Krótko mówiąc — furorę.

Wyobraźcie sobie tłum gości z czterech kontynentów na rozpoczęciu obozu. Na estradzie rozstąpiła się żywa kurtyna z dziewcząt. Za nimi reszta zespołu huknęła pieśń wniebogłośną „Witamy was" — po polsku, ale zrozumiałą dla wszystkich, bo oto przesyłają dłońmi pocałunki... Nagle rozlega się komenda „baczność — drużyna... gotuj broń!". Wyciągają zza pasów papierowe torby, błyskawicznie nadmuchują i... „tarabach" — salwa powitalna wstrząsnęła widownią! Wrzawę słychać było chyba w Berlinie, choć to 50 kilometrów stąd. Gospodarze na pniu kupili ten pomysł i sprzedadzą go 20-tysięcznej widowni na święcie pionierów „Zawsze niech będzie słońce" w Berlinie.

O tym, jak w czasie podwórkowej rewii „przerażał" zebrane narody fikuśny smok, jak wyczyniał „abrakadabrę — kraksę — makabrę" połykacz ognia albo jak jechały „mimicznym tramwajem" z motorniczym za młynkiem od kawy „Filipki", czyli teatr podwórkowy, na jarmark w Łukowie — pisać niepodobna, bo to — jak powiada Mickiewicz — „w słowach wydać trudno".

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ?

Pracowity, skrzętny, pogodny nawet w deszcz.

Swiat na nas patrzy. Przed występem trzeba przećwiczyć każdy gest.

miejsca na eksponaty obrazujące wesołą, acz nieco tajemniczą obrzędowość „Timurowców".

Czwórce „plastyków" patronuje **Basia Jankowska.** Dziś szykują kilkadziesiąt „orderów uśmiechu" dla zaprzyjaźnionych pionierów francuskich i niemieckich — współlokatorów tego samego domu. Kadra otrzyma emblematy większego formatu. To „ordery humoris causa". „Timurowcy" są czcicielami pogodnego oblicza.

Druhna **Grażyna Szymańska** — na co dzień studentka historii i nauczycielka, a tu dyrektor do spraw artystycznych — „szlifuje" z zespołem stylizowane tańce ludowe i narodowe — główny ich „numer" w międzynarodowym programie artystycznym w Berlinie, a tu jeszcze trzeba znaleźć czas i na małą olimpiadę festiwalową, i na spotkania z delegacjami, no i wreszcie na spacer nad jezioro, które nęci kąpielą.

Jest tego wszystkiego sporo. Ich tłumaczka — druhna **Maria Tkaczyk,** powiada, że nie zawadziłaby jej druga głowa i druga para nóg. A jednak nadąża, choć za „Timurowcami" i sam Badeński z trudem by nadążył.

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

Trudno się nie cieszyć widząc za granicą zespół, z którego naprawdę możemy być dumni, że właśnie on reprezentuje harcerzy wśród najmłodszych uczestników berlińskiego Festiwalu.

Jest w „Timurowcach" — w sposobie ich bycia i w atmosferze jaką stwarzają wokół siebie — coś urzekającego. Przypomina to trochę „fason" słynnych „Makusynów" i nie bez przyczyny, bo spośród nich pochodzi Jurek Hamerski. Toteż kiedy życzę im wszystkiego najlepszego, na myśl mi przychodzi twórca „makusyńskiego stylu" Zbyszek Czarnuch. I jemu przy tej okazji należy się serdeczny uścisk dłoni.

WACŁAW BISKO
Foto: Ewa Kłosiewicz

Z GŁOSEM — DO FOTOGRAFII

Ponad 400 fotografii strun głosowych wybitnych śpiewaków ma w swych zbiorach mołdawski laryngolog Mikołaj Sawieliew. Skonstruował on specjalny peryskop, za pomocą którego można filmować ludzkie gardło podczas śpiewu. Nie poprzestał jednak na tym. Zrealizował również film naukowy ukazujący zawód śpiewaka od tej, dotąd nieznanej publiczności strony. Film ten, jak i narzędzia, które posłużyły do jego nakręcania, pomagają nie tylko laryngologom, lecz i nauczycielom śpiewu.

Dzięki wynalazkowi M. Sawieliewa łatwiej można zapobiegać chorobom zawodowym śpiewaków i leczyć je. Łatwiej też jest „układać" głos podczas nauki śpiewu. (b)

UCZNIOWSKI... LASER

Autentyczny laser budują uczniowie — członkowie młodzieżowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z III Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. W konstruowaniu tego najnowocześniejszego i skomplikowanego urządzenia pomagają młodym miłośnikom optyki naukowcy z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Poznańskiego. Uczniowie tego liceum prowadzą własne badania zjawisk optycznych i magnetycznych oraz zajmują się fizyką jądrową i teoretyczną, a niektórzy — techniką cyfrową, znajdującą zastosowanie w automatyce i maszynach matematycznych. Brawo! Oby więcej uczniów poszło w ślady poznaniaków! (b)

ami

PZO WARSZAWA

TWÓJ WAKACYJNY PRZYJACIEL

popularny aparat fotograficzny

Cena 200 zł

SPRZEDAJĄ SKLEPY: FOTO-OPTYKA, DOMY TOWAROWE, SKLEPY GMINNYCH SPÓŁDZIELNI I PSS „SPOŁEM"

K-158/3

HEJ, TAM PO

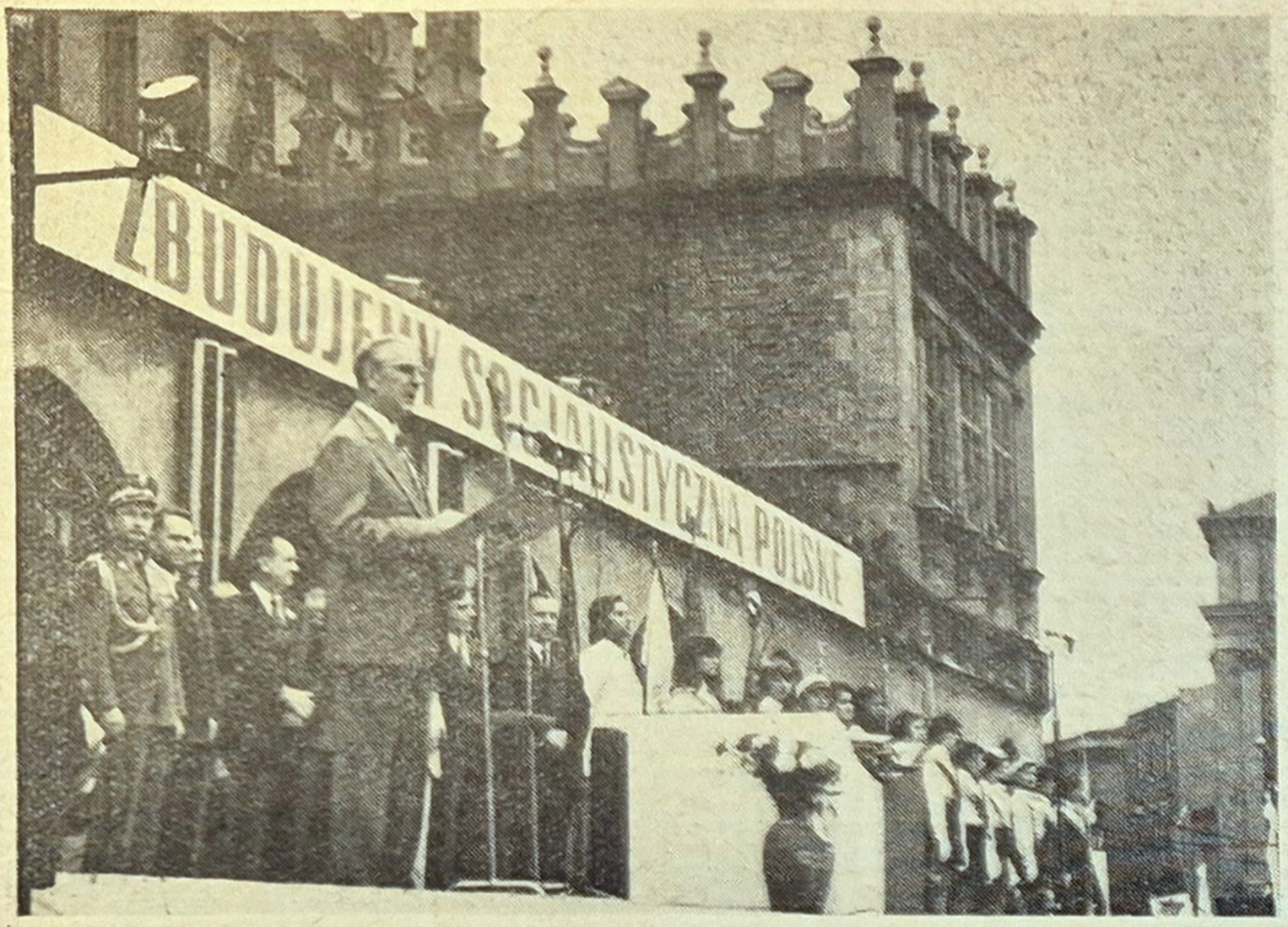

„Cały naród ma prawo wierzyć, że wniesiecie jak największy wkład w realizację tych wielkich przedsięwzięć, których jutro wy będziecie gospodarzami" — powiedział Edward Gierek do zebranej na Krakowskim Rynku młodzieży.

Każda delegacja, która przybywała do miasteczka zlotowego, witana kapele.

C. d. ze str. 1

dów Dostawczych „Nysa". Młodzi pracownicy wykonali w czynie społecznym dodatkowo 500 samochodów. Sześć z nich, każdy o innym przeznaczeniu, mogliśmy oglądać w podobozie delegacji opolskiej. Prezentowały się rzeczywiście znakomicie. Delegacja z Fromborka opowiadała o „Operacji 1001", w wyniku której stary i zaniedbany gród Mikołaja Kopernika przeistoczył się w perłę architektury. Gdańszczanie pokazywali plany Północnego Portu, w przyszłości najnowocześniejszego na Bałtyku...

Sztafeta pokoleń

Zlot był wspaniałą okazją do spotkań z tymi, którzy wyzwalali polską ziemię spod okupacji, odbudowywali ją ze zniszczeń, wznosili fundamenty wielkich budowli socjalizmu.

Przy namiotach grupy warszawskiej spotkałem najmłodszych uczestników walk z hitlerowskim najeźdźcą, reprezentantów Synów Pułku Okręgu Warszawskiego ZBoWiD, byłych ZWM-owców, harcerzy. Do Krakowa przyjechali też żołnierze I i II Armii WP.

Kapitan Henryk Steiner zawsze otoczony był kręgiem słuchaczy. Podobnie pułkownik Józef Czerwiński, żołnierz AL — Józef Pater czy członek AK — Krystyna Ładkowska, uczestniczka Powstania Warszawskiego...

PPR-owiec Franciszek Sielańczyk z Opola przyjechał na Zlot z synem Tadeuszem. Przed laty ojciec tworzył na Ziemiach Odzyskanych władzę ludową, ścigał niedobitków z hitlerowskich oddziałów, faszystowskich band. Dziś Tadeusz jest inżynierem i jednym z najlepszych pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Opolu, działaczem organizacji młodzieżowych.

Alojzy i Jerzy Bowarczykowie pochodzą z Nowej Huty. Pierwszy ją budował, drugi aktywnie przyczynia się do jej modernizacji.

Chodzącą historią I wielkiego pieca jest pan Henryk Wartalski. 19 lat temu jego brygada walnie przyczyniła się do szybkiego uruchomienia obiektu.

— Uchwała ówczesnego rządu przewidywała, że 22 lipca 1954 roku ma być uruchomiony pierwszy piec. Ale od uchwały do jej realizacji to kawał drogi — mówi po latach pan Henryk. — Roboty było wiele, więcej jeszcze trudności, a czasu mało. Wydawało się, że uchwała pozostanie tylko na papierze. Po naradzie z brygadami młodzieżowymi podjęliśmy jednak zobowiązanie, że surówka musi popłynąć w terminie.

Delegaci Łodzi z kwiatami, brawami i uśmiechem wkraczają na teren miasteczka zlotowego.

Niezwykli „GOŚCIE" z nieb

TO był grom z jasnego nieba. W samo południe żniwiarze posłyszeli huk. Z szumem ogromnym spadł pośród nich meteoryt. Owiał ludzi „gorącym jak żar wiatrem", który zatamował im oddech, lecz żadnej krzywdy nie uczynił. Zarył się w ziemię na ćwierć łokcia. Wydobyto go i oddano wójtowi gminy Golina. Tu ślad się urywa.

Ci, co widzieli ten meteoryt na własne oczy, wspominali, że „był twardy jak szkło, podobny do skrystalizowanej soli". Działo się to we wsi Ratyń, 13 km od Konina, w sierpniu 1880 r.

Zaginiony meteoryt należał prawdopodobnie do dość rzadkiego gatunku meteorytów szklistych, złożonych ze stopionego czystego piasku. Najczęściej spadają meteoryty kamienne — podobne do ciemnych skał, występujących w Sudetach. Niełatwo je odróżnić od ziemskich skał. Natomiast nawet laik rozpoznać może meteoryt żelazny. Jest niesłychanie ciężki.

Większość tych ciał niebieskich przepada. Spalają się w atmosferze lub docierają na ziemię w postaci pyłu. Całe szczęście! W przeciwnym wypadku zderzałoby się z Ziemią co dnia 100 milionów „spadających gwiazd". Mielibyśmy się z pyszna.

Ale i te najmniejsze pyłki i okruchy kosmiczne nie giną bez śladu, gdy trafią w głębiny oceanu. Uczeni szwedzcy w kilogramie osadów z powierzchni dna morza naliczyli ponad 4000 mikrometeorytów.

Trwały ślad pozostawiają w pamięci ludzkiej tylko te największe, którym udało się spaść na ziemię z hukiem i blaskiem. Jak choćby meteoryt z Arizony, o którym Indianie opowiadają legendy. Ich bohater, zwany „ognistym bogiem", wyrył w ziemi krater o średnicy 1200 m, głęboki na 140 m. Niektóre nawet potężne, spadły tak dawno lub w takich miejscach, gdzie nie miał kto ich zauważyć.

TAJEMNICZE „OCZKA"

Od niepamiętnych czasów w lesie wsi Morasko, niedaleko góry o tej samej nazwie, znajdowały się „oczka" wypełnione wodą. Największy i najgłębszy staw ma strome brzegi, kształt niemal kolisty. Jeden brzeg wysoki — przeciwległy o wiele niższy. Otacza go 6 mniejszych, czasem wysychających „oczek". Ciekawe, że każde z tych zagłębień ma jedną krawędź wyższą zaś przeciwległe zbocze znacznie niższe. Jaką kryją zagadkę?

Zaczęło się od tego, że jesienią 1914 r. w czasie kopania okopów w tej okolicy niemiecki podoficer dr Cobliner natknął się na wydłużony przedmiot pokryty otoczką spalenizny i piezoglitami (drobnymi wgłębieniami, jakby odciskami palców).

Największe, centralne „oczko". Czy tu spadł meteoryt? Foto: Z.

OD KRAKOWEM...

a była przez Lajkonika i ludowe

ośrodka kultury z prawdziwgeo zdarzenia, nazwanego Jego imieniem. Można przecież skrzyknąć drużyny harcerskie, koła ZMS, ZSMW, studentów i żołnierzy, wszystkie szkoły noszące imię Krasickiego... To samo dotyczy szkół zawodowych, ich pomoc będzie szczególnie potrzebna. Wspólnie możemy wiele zdziałać. Jeżeli udała się „Operacja 1001 — Frombork", powiedzie się chyba i podobna akcja w Limanowej. Już przed 5 laty takie hasło rzucił ZMS. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby teraz wszyscy swoją pracą przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia. Proponujemy więc całej młodzieży wybudowanie wspólnymi siłami Młodzieżowego Domu Kultury im. Janka Krasickiego w Limanowej.

Świadomi wielkich zadań

Centralnym punktem Zlotu była manifestacja na Krakowskim Rynku. Wielotysięczne tłumy mieszkańców podwawelskiego grodu, hutnicy, górnicy, kolejarze... Pośrodku Sukiennic wielki orzeł, emblematy młodzieżowych organizacji. Na trybunie przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z Edwardem Gierkiem na czele. Wszędzie kwiaty, kolorowe chusty, czapeczki. Przy dźwiękach fanfar i werbli wkraczają poczty ze sztandarami PPR, ZWM, ZMP. Trzech hutników w białych kombinezonach niesie pochodnie — ogień z najnowocześniejszego wielkiego pieca nr 4 — dzieła polskich konstruktorów. Pochylają się sztandary, rozlega się tekst ślubowania. „Ślubujemy Tobie, Ojczyzno" — niesie wiatr na całą Polskę.

Wielką manifestację młodości kończą występy zespołów młodzieżowych. Harcerska „Gawęda" należy do najbardziej oklaskiwanych. A wieczorem przy ogniskach śpiewom nie ma końca.

Do spotkania za rok, tym razem w Warszawie.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Fot. Władysław Juzwik i CAF

Pracowało się wtedy po 18 godzin na dobę. A bywało i tak, że niektórzy nocowali wprost na budowie. Nie mieliśmy wtedy tak dobrze zorganizowanej gastronomii jak obecnie. Jadło się więc od przypadku do przypadku. Cóż to wszystko jednak znaczyło wobec tego jednego dnia: 22 lipca żar rozpalonego potoku stali przyprawił nas o wzruszenie...

Przykład Fromborka

Druha Zdzisława Kostrzewskiego spotkałem przy jednym z ognisk. Zawsze uśmiechnięty, beztroski, pełen inicjatywy i umiejący opowiadać — ma wielu przyjaciół. Druh Zdzisław chodził razem z Jankiem Krasickim do jednej szkoły, razem się bawili.

— Jutro będziemy gościć w Limanowej, w miejscu, gdzie wychował się Janek — powiedział. — W miasteczku nie ma domu kultury. Naszym marzeniem jest wybudowanie młodzieżowego

Kapela kapelą, ale ktoś musiał pomóc muzykowi dźwigać potężny kontrabas.

WIADOMOŚCI ZE ZLOTOWEGO TRAMWAJU

Nasz redakcyjny kolega Rzep doczekał się już konkurenta. Jest nim kabaret młodzieżowy z Krzczowa w pow. bychawskim, noszący tę samą nazwę. Uczestnikom Zlotu przypadły do gustu rzepowe przyśpiewki i dowcipy. Cięte, trafiające do adresata, wywołały istne lawiny śmiechu.

Między Krakowem a Nową Hutą kursował specjalny zlotowy tramwaj. Bajecznie i kolorowo udekorowane wagoniki, jeden spacerowy bez dachu, były prawdziwą atrakcją dla zlotowiczów. Szkoda tylko, że w zlotowym tramwaju sprzedawano bilety...

*

Ilość autokarów, jakimi przyjechały poszczególne delegacje, była rzeczywiście imponująca. Naliczyliśmy ich aż dwieście. Do dyspozycji gości MZK w Krakowie oddało ponadto 40 wozów. Można było nimi dojechać wszędzie. Brawo MZK!

Chyba najsprytniejszą ze wszystkich zlotowiczek była druhna Halina Olejniczak z Brzezin. Z podziwem przyglądaliśmy się jej wspaniałej wspinaczce po głazach podczas wycieczki w górach. Nic dziwnego, Halina jest przecież instruktorką NAL. Ze swoimi zastępami przemierza różne szlaki przygód.

Krakowski lajkonik nigdy się tyle nie nahasał co podczas Zlotu. Widać go było wszędzie. Witał, bawił i żegnał gości. Ale czym się żywił? W stołówce nie było specjalnie przygotowanego miejsca dla konia...

Pniewski

Był to meteoryt żelazny o wadze 77,5 kg. Kilka okruchów kosmicznego żelaza znaleziono też w odległości 20 km od tego miejsca — w Obornikach Wlkp.

Znaleziska te przepadły. Tylko duży meteoryt moraski wywieziony do Berlina, powrócił po I wojnie światowej do Poznania, Zresztą bardzo okrojony.

W okresie międzywojennym znaleziono jeszcze jeden duży fragment (wagi 61 kg) i 8 drobnych odłamków meteorytu. Największy (dziś znany) okaz miał czekać jeszcze kilka lat na swojego odkrywcę.

METEORYT WSPANIAŁY I... POŻYTECZNY

Pierwszej powojennej wiosny pan Józef Oleksy orał pole za domem. Jako rolnik stawiał pierwsze kroki, praca szła mu ciężko. A tu jeszcze lemiesz zahaczył o coś, że nie sposób ruszyć dalej. Pan Józef sprawdza, co to takiego. Duża bryła zardzewiałego żelaza z dziwnymi odciskami. Nie wiedział jeszcze, skąd się wzięło. Przypuszczał tylko...

Tymczasem meteoryt służył mu jako przycisk w manežu (centralnym urządzeniu kieratu). Rolę tę spełniał znakomicie. Ważył wszak 78 kg!

Niewiele brakowało, a w kilka lat później meteoryt wylądowałby w... składnicy złomu. Posłać go tam chciała żona gospodarza, żeby dzieci nie kaleczyły rąk o jego ostre krawędzie. Pan Oleksy zaprotestował i meteoryt ocalał. Dzięki temu w r. 1958 okaz trafił do rąk dra Jerzego Pokrzywnickiego, niestrudzonego badacza polskich meteorytów.

Pod jego kierunkiem rozpoczęto systematyczne poszukiwania meteorytów, używając do tego celu nawet wykrywaczy min. Badaniami polskimi zainteresowali się również uczeni radzieccy. Trzeba przede wszystkim rozwikłać tajemnicę „oczek". Czy to tylko pamiątki po pobycie lodowca, czy zawdzięczają istnienie meteorytowi? Wszak przypominają bardzo estońskie oczka — kraterki meteorytowe. W Estonii z dna takich stawków wydobyto okruchy meteorytów.

Okaz pana Oleksego w poznańskim Muzeum Przyrodniczym.

W moraskich „oczkach" meteorytów nie znaleziono. Wykazują one jednak anomalie magnetyczne. Pod dnem największego znajduje się warstewka żelazistego osadu... Czy w tym miejscu wybuchł meteoryt pędzący z szybkością 3—4 km na sekundę? W takim razie małe oczka otaczające większe jeziorko centralne powstałyby wskutek uderzenia odłamków rozpryskującego się jak bomba meteorytu. Czy był to deszcz meteorytów rozsianych na przestrzeni 20 km od Obornik po południowe krańce Poznania? Rozwikłać tę zagadkę pomogłyby żelazne meteoryty z Obornik. Lecz zaginęły bezpowrotnie.

KIEDY SPADŁ METEORYT MORASKI?

To jeszcze jedna zagadka, którą próbują rozwiązać uczeni polscy i radzieccy.

Dlaczego tak skrupulatnie badamy meteoryty? Pochodzą one z niedostępnych nam obszarów Kosmosu. Są prawdopodobnie cząstkami rozbitych planet. Dzięki nim poznajemy lepiej Wszechświat i wnętrze naszej Ziemi. Meteoryty żelazne zbudowane są z żelaza i niklu. Przypuszcza się, że jądro Ziemi składa się również z tych samych metali.

Toteż meteoryty nie powinny ginąć niezauważone czy zapomniane. I wy możecie zostać ich odkrywcami. A tym, którzy chcieliby obejrzeć meteoryt moraski na własne oczy, polecamy okaz pana Oleksego w poznańskim Muzeum Przyrodniczym (przy ZOO).

A jeśli ktoś z was znajdzie się na żółtym szlaku wiodącym nad tajemnicze „oczka" niech pamięta, że wszedł do rezerwatu przyrody. To przecież las jedyny taki w Polsce. Są tu i kraterki meteorytowe i rośliny, o które trudno gdzie indziej. Tylko w tym lesie zakwita dziki bluszcz. Toteż niczego nie wolno zrywać ani przeprowadzać poszukiwań i „badań" na własną rękę.

MARIA WRÓBLEWSKA

EDMUND NIZIURSKI
Rys. B. Rutkowska

GORĄCZKA W ŁODZI 6

W pierwszej chwili chciałem przejść bez słowa, ale spostrzegłem na twarzy Mai zupełnie nowy wyraz zatroskania, który mnie zastanowił. Uśmiechała się do mnie smutno, ale ciepło, jak do starego kumpla.

Przystanąłem więc.

— Już nie pływasz na łodzi? — zapytałem zgryźliwie.

— Daj spokój, to było straszne. Tam przecież zupełnie nie ma miejsca. Ciasno i niewygodnie. Kazałam się zaraz wysadzić.

— Tak, te łodzie nie nadają się do przewożenia pasażerów, tym bardziej ładnych dziewczyn — powiedziałem.

— Masz chwilę czasu? — zapytała.

— A bo co?

— Chcę z tobą porozmawiać — rozejrzała się niespokojnie. — Chodź za Palisandę. Nie chciałabym, żeby nas widzieli. Masz głupich kolegów. Nie wszyscy cię lubią, Noga.

— Wiem — mruknąłem nie bez goryczy.

— Podaj mi rękę — zeskoczyła na ziemię. — Przejdziemy się po ogrodzie — poprowadziła mnie w kierunku starego sadu, po drugiej stronie domu.

Przez pewien czas szliśmy bez słowa. Gdy dotarliśmy do głównej lejki, Maja przystanęła.

— Noga, dostałam dzisiaj bombę.

Patrzyła na mnie jasnymi oczami, jakby badając moją reakcję.

— Każdemu może się przytrafić — zauważyłem.

— Tak, ale to nie jest pierwsza bomba. Och, Noga, jestem w okropnej sytuacji. Zawaliłam zupełnie matmę i fizykę.

Chciałem powiedzieć, że dziwiłbym się, gdyby było inaczej, ale powiedziałem zamiast tego:

— Wygrzebiesz się.

— Wątpię — powiedziała. — Czy ty znasz dobrze Kiszkę?

— Kiszkę?

— No, tego długiego biologa.

— Owszem, znam. Czy i z nim masz kłopoty?

— Słuchaj, czy jak on powie: „ozimina mi tu rośnie", to jest naprawdę tak źle?

— Tak powiedział do ciebie?

— Powiedział: „ozimina i chrobotek reniferowy"...

— Chrobotek?! — jęknąłem głucho.

— Czy to coś złego? — zaniepokoiła się.

— Przeklęty Kiszka! — zasapałem.

— No, to znaczy, że i z biologią jestem zupełnie do tyłu.

Patrzyła na mnie zrozpaczona. Byłbym przysiągł, że widzę łzy w kącikach jej jasnych oczu. Zrobiło mi się jej żal. Nigdy dotąd nie pomyślałem, że nawet Maja może mieć tego rodzaju kłopoty. I przez te swoje zmartwienia zrobiła mi się nagle bliższa.

— Nie przejmuj się, wyciągniesz się jakoś z tego — próbowałem ją pocieszyć.

— Nie wyciągnę — potrząsnęła głową. — Jak mogę się wyciągnąć, jeśli nic nie kapuję?! Ja w pewnych rzeczach jestem matoł zupełny, po prostu zero! A poza tym... poza tym — oni. Jak mam się odczepić od nich?

Sposępniałem na wspomnienie asysty.

— Och, Noga, pomóż mi — głos jej zadrżał.

— Jak mam ci pomóc?! Przede wszystkim musisz się pozbyć tej bandy — powiedziałem ponuro.

— No to... no to pomóż mi się jej pozbyć — poprosiła nieśmiało.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

— Mówisz serio?

— Zupełnie serio. Przyjdź jutro po mnie o czwartej. Będę na Palisandzie.

— Na Palisandzie? — skrzywiłem się. — Nie możesz od razu się urwać?

— Gdybym mogła, to bym nie prosiła cię o pomoc. Oni nie odstępują mnie na krok. Po prostu ty to musisz załatwić. Powiedzieć im, żeby dali mi spokój...

— Ja im...?

— Musisz przerwać to oblężenie, wyrwać mnie stamtąd. Czy... czy odważyłbyś się?

Milczałem. Wiedziałem, na co się porywam. Musiałbym stanąć sam przeciwko całej gwardii i wszystkim asystentom.

— Zrobisz to dla mnie? Odważysz się? — patrzyła na mnie z niepokojem.

— Tak — odpowiedziałem — będę tu jutro o czwartej i załatwimy to wszystko.

— Mam tylko jedną prośbę. Błagam cię, jak będziesz to załatwiał, nie mów nic o nauce, że... niby oni odciągają mnie od nauki i postanowiłeś mi pomóc. Nie chcę wyglądać na kujonkę. Rozumiesz?

Istotnie — pomyślałem. — Maja wkuwająca to przykry widok i nie mieszczący się w wyobraźni.

— Rozumiem cię — powiedziałem głośno — rozegramy to bardziej stylowo. Powiem, że przyszedłem cię zabrać do kina.

— A jeśli Redek będzie chciał iść z nami?

— Powiem mu, żeby się nie wtrącał, że to są nasze sprawy...

— Och, Noga, jesteś fajowy! — uradowana pocałowała mnie w policzek.

Było to tak zaskakujące, że po chwili oszołomienia postanowiłem nie wierzyć, iż się zdarzyło... przynajmniej... przynajmniej, aż się doszukam logiki w postępowaniu Mai.

— Dlaczego... dlaczego zwróciłaś się do mnie z tym wszystkim?... — zapytałem nieswoim głosem.

Milczała przez chwilę.

— Nie wiem — odparła wreszcie — ale jakoś nabrałam do ciebie zaufania... Może dlatego, że jesteś inny, nie taki jak oni.

— Wydawało mi się, że doskonale się bawisz w ich towarzystwie.

— Nie rozumiesz tego — powiedziała — oni mnie po prostu bawią... to taka gwardia od święta i parady.

— W takim razie u ciebie codziennie jest święto.

— Nie próbuj być złośliwy, Noga, nie lubię, jak taki jesteś, to nie jest w twoim stylu.

— Złośliwość i dowcipy rezerwujesz dla asysty.

— Możesz tak to powiedzieć. Oni są dobrzy do zgryw..., ale zwierzać im się? Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym im mówić to wszystko, co tobie. Niepoważni faceci. Wiem, co powiesz, że ja przecież też jestem niepoważna, wiem, że uważasz mnie za płytką. Już mi to kiedyś powiedziałeś... No cóż! Może nie myślę zbyt głęboko, ale mam pewne rewiry w życiu, które traktuję poważnie.

— Ale wynika z tego, że nie zamierzasz się zupełnie pozbyć tych typków... Zostawiasz ich sobie do zabawy.

— Chciałabym się ich pozbyć, ale nie mogę od razu... wszystkich... nie mogę ich obrażać i robić sobie wrogów... to się da zrobić stopniowo z twoją pomocą... po prostu będziesz mnie zabierał, aż się przyzwyczają, że mam także inne życie... Nie chcę narobić sobie wrogów. Na dawnym miejscu nie chciałam wieść towarzyskiego życia, to od razu wzięli mnie na języki, że jestem dumna, że się wywyższam. Znasz to, Noga. O tobie też tak mówią.

— To brednie... ja... ja wcale... — oburzyłem się.

— I jeszcze mówią, że jesteś mizoginistą.

Nie rozumiałem tego słowa. Brzmiało okropnie. Na pewno coś wstrętnego.

— Nie wierz temu, to oszczerstwo! — powiedziałem na wszelki wypadek.

— Więc nie jesteś mizoginistą? *)

— W żadnym wypadku — zaprzeczyłem gorąco — wprost przeciwnie.

Maja roześmiała się.

— A ja myślałam, że jesteś. Rozstaliśmy się w takiej kłótni! Bardzo żałuję tego, co powiedziałam wtedy, ale przyznaj, że byłeś okropny z tym wiosłowaniem.

— Tak, głupio wyszło — chrząknąłem — a najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że wcale wtedy nie miałem zamiaru namawiać cię na ten kurs, tylko...

— Tylko co?

— Chciałem cię wciągnąć do klubu poezji...

— Piszesz wiersze? — zainteresowała się Maja. — Dawno?

Zaczerwieniłem się, ale miałem nadzieję, że w zapadającym mroku nic nie było widać.

— Od... od pewnego czasu — odrzekłem wymijająco.

— O czym?

— No... na różne tematy... — odparłem nieszczerze — jeden wiersz nawet napisałem o tobie.

— O mnie? — ożywiła się Maja. — O Boże, jeszcze nikt nigdy o mnie nie napisał... Musisz mi przeczytać ten wiersz, Noga.

— Nie mam przy sobie.

— Szkoda.

— Ale mógłbym odtworzyć, gdybym miał kawałek papieru.

— Mam tylko długopis — powiedziała Maja.

Wyciągnąłem z kieszeni stary rachunek z pralni i wręczyłem go Mai.

— Napiszemy na odwrocie. Podyktuję ci.

Pochyliliśmy się oboje nad kartką. Mrok zapadał coraz gęstszy...

C. d. n.

*) mizoginista — mężczyzna czujący antypatię do kobiet.

Nietypowe monety

Na wyspach Oceanu Indyjskiego od lat używane były oryginalne monety z kości słoniowej. Ponieważ dość szybko ulegają one wytarciu, zostają wycofane z obiegu, a na ich miejsce wprowadza się monety z tworzyw sztucznych. Nowe monety mają być trwalsze i tańsze w... produkcji. (b)

Autostrada-gigant

W najbliższej przyszłości planuje się budowę nowej magistrali drogowej łączącej Paryż z Amsterdamem. Będzie to najszersza w Europie autostrada, jej szerokość wyniesie bowiem aż 77,5 metra. Według teoretycznych obliczeń przepustowość jej — na dwunastu pasmach ruchu — wynosić będzie około 100 tysięcy samochodów dziennie. (b)

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

WIRA: *Czy jeśli ktoś w towarzystwie kicha, mówi się „Na zdrowie"? U mnie w domu tak się mówi, dlatego było mi strasznie głupio, gdy koleżanka przy wszystkich zwróciła mi uwagę, że to niekulturalnie.*

Och, to gruba przesada! Kultura towarzyska to znajomość form, po prostu — grzeczność. A tej przecież w niczym nie uchybiłaś! Zwroty „Na zdrowie", „Pomyślności" to rzeczywiście zwyczaj przestarzały, coraz rzadziej są używane, a jeśli — to wśród rodziny, zawsze żartobliwie. W towarzystwie nie zauważamy czyjegoś kichnięcia.

„MISIEK": *Od stycznia tego roku korespondowałam z chłopcem, z którym nigdy się nie widzieliśmy. W końcu zapragnęliśmy mieć swoje zdjęcia. Nie odpisywał dość długo, więc wysłałam mu kartkę pocztową i prosiłam, aby odpisał. Po 2 tygodniach otrzymałam list wraz ze zdjęciem. Wysłałam swoje. I na tym się skończyło. Od tego czasu, gdy wysłałam swoje zdjęcie (2 miesiące) listu już od niego nie otrzymałam. Bardzo mi zależy na tym chłopcu. Jak go skłonić do pisania?*

Nikogo skłonić, namówić, zmusić do pisania i podtrzymywania znajomości nie można. Trudno też bardzo, zwłaszcza w waszym wieku, utrzymywać długo sympatie na odległość. Wiesz sama jak to jest. List to miła rzecz, fajnie jest korespondować z chłopcem, ale każde z was prędzej czy później spotka kogoś, kto jest tak samo miły, ale ma jeszcze i tę zaletę, że jest blisko, można z nim potańczyć na zabawie czy iść na spacer. Myślę, że tak jest i u was. Może wasza korespondencja i bez zdjęcia by się urwała, a może nie jesteś w typie tego chłopca? Spróbuj jeszcze raz napisać, ale może to być tylko **krótka widokówka** z pozdrowieniami z wakacji, bez żadnych aluzji do poprzednich spraw. Jeśli i to nie pomoże — nie narzucaj mu się.

ZMARTWIONA MAŁGORZATA: *Czy wypada mówić znajomym chłopcom „cześć", gdy się idzie z innym chłopcem?*

Śmiesznie byłoby, gdybyś nagle nie poznawała kolegów, wszystko jedno z kim idziesz — z mamą, koleżanką, czy chłopcem. Znajomi uważaliby cię za bardzo jeszcze dziecinną, niewyrobioną towarzysko, albo — niegrzeczną.

Imienia nie zmieniaj, jest super-modne. Zaś chłopiec, o którym piszesz, jest po prostu trochę dziecinny, trochę zazdrosny. Nic w tym złego.

MAREK Z WEJHEROWA: *Jestem najwyższy w klasie. Wszystkie dzieci się ze mnie śmieją, a nawet pani pewnego razu, gdy słabo odpowiadałem przy tablicy, powiedziała: „Ty jesteś taki duży jak ja, ale głupi jak but". Aż mi się czasami chce płakać. Poradź mi! Co ja jestem winien, że jestem taki wysoki?*

Jestem naturalnie po Twojej stronie. Takie „żarty" są bardzo niewłaściwe i na pewno nie ma się z czego śmiać. Głośne krytykowanie czyjegoś wyglądu jest grubym nietaktem.

Ale tak w ogóle to nie powinieneś patrzyć na sprawę zbyt tragicznie. Wysoki wzrost jest ostatnio bardzo „w modzie", wiele osób robi co może, aby dodać sobie kilka centymetrów (przypomnij sobie buty na obcasach i podeszwach-gigantach). Na głupie zaś dowcipy i śmiechy kolegów odpowiadaj spokojnie, lecz stanowczo: „Nie zazdrość mi tak, może i ty jeszcze urośniesz", albo: „Tak, jestem wysoki, ale za to jaką mam panoramę...", lub: „Za to jak dobrze wszystko widzę" itd. Najważniejsze, żebyś nie dał po sobie poznać, że te dowcipy robią ci przykrość i żebyś na ewentualne zaczepki odpowiadał spokojnie, z ironią. Wtedy koledzy szybko przestaną bawić się twoim kosztem.

ŚWIATOWIEC

Śpiewaj z nami

Piosenkę pt. „Mazurski wiatr" śpiewał na Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach w tym roku Ireneusz Piskorek z Wołomina. Zdobył on I miejsce i nagrodę specjalną jury i Harcerskiej Radiostacji. Irek ma czysty, ładny głos, zazwyczaj śpiewa solo, a dziś śpiewa z nami.

(Foto: Kajetan Adamowski)

MAZURSKI WIATR

Słowa: B. Świtycz-Widecka — **Muzyka: W. Domagała**

Mazurski wiatr
całuje fale jezior,
Mazurski wiatr
po drzew listowiu goni.
Mazurski wiatr
to moich uczuć swat.
Mazurski wiatr, mazurski
wiatr.

Mazurski wiatr
pod skrzydła mew się
kładł...

Mazurski wiatr
w sitowiach nam szeleścił,
mazurski wiatr
sojusznik mój i swat,
mazurski wiatr, mazurski
wiatr.

Mazurski wiatr
twe oczy w rzęsach
mroczył,
nam w żagle łodzi wiał
mazurski wiatr,
szałaput, psotnik ,chwat —
rozwiewał twe warkocze
przesłaniał szczęściem świat
mazurski wiatr, mazurski
wiatr...

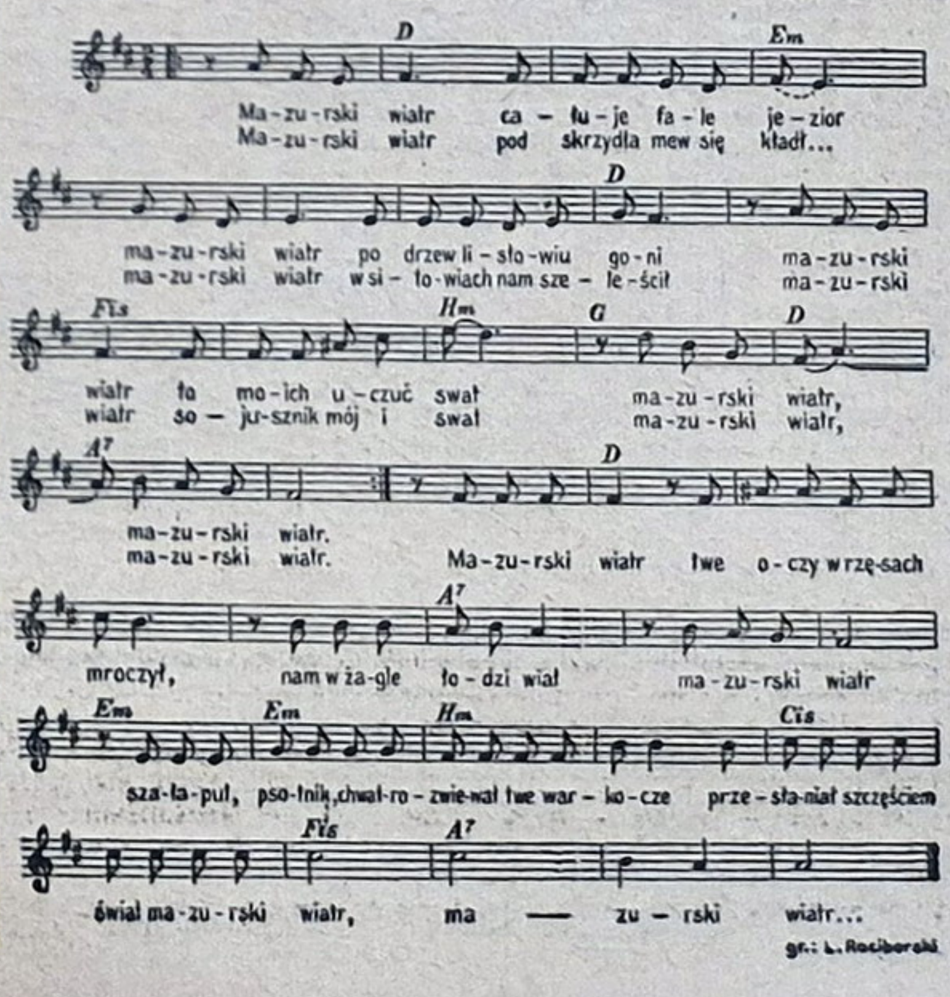

C. d. ze str. 1

dzeństwem, bywa i tak, że ktoś przywiezie w wózeczku braciszka. Nad całością czuwa mama i wszyscy prawie twierdzą, że nikt tak jak ona nie umie dowodzić! Chyba też w tym tkwi sekret, że grupa jest tak liczna, a na wszystkie propozycje podzielenia jej na dwie mniejsze odzywa się głośny sprzeciw. I w ten sposób do „Jarzębinek" należy trzydzieścioro najmłodszych mieszkańców wsi.

Gdy MAMA DOWODZI

Głównodowodzący co chwilę przedstawia nowego WTP-owca. Zapełnia się czatownia. System alarmowy działa bez zarzutu, wszyscy, którzy byli w domach, zjawili się na rozkaz. Zaraz po uroczystym rozpoczęciu pracy, gdy grupa złożyła przyrzeczenie, ustalono system alarmowy. Od tamtej pory każdy wie, kto kogo zawiadamia. Wtedy też każdy złożył przyrzeczenie, brzmiące następująco:

Ja, patrolowiec, przyjęty w poczet patrolu „Jarzębinek", przyrzekam przestrzegać dyscypliny, dochowywać tajemnicy i sumiennie wykonywać obowiązki. Będę wszędzie tam, gdzie będzie mój patrol!

Niedawno „Jarzębinki" zdawały egzamin ze znajomości znaków. Szły po śladach, które wiodły przez całą wieś.

Wreszcie znaleźli tajemniczy list, a w nim rozkaz: należy udać się do szkoły i oczyścić ogród szkolny z chwastów. Przeczytali go i do szkoły wkroczyli uzbrojeni w łopaty, grabki, motyki. Zadanie zostało wykonane na piątkę. Ogródek szkolny, którym w okresie wakacji nie ma kto się opiekować, został wypielony, chwasty wyrzucone, kwiaty podlane.

Kiedy „Jarzębinki" wyruszyły po „Słoneczną przygodę", zabrały ze sobą trochę grosza, garnuszek i... łyżki. Przeszły bez odpoczynku przez całą wioskę; mimo że upał doskwierał, nikt nie narzekał. Wiadomo przecież, że patrolowiec musi być „twardy". Spoceni i umorusani doszli do szkoły, ale i tam głównodowodzący nie pozwolił na odpoczynek. Zarządził musztrę. Patrolowcy wytrzymali próbę charakteru, mimo zmęczenia zbudowali z cegieł kuchnię polową, ugotowali zupę grzybową i dopiero wtedy usiedli do posiłku. Teraz niejeden twierdzi, że takiej smakowitej jeszcze nie jadł.

Słoneczna Czatownia zazwyczaj stoi pusta. Na ścianie wisi proporzec. Jest to trójkąt o podstawie 24 cm i wys. 33 cm. Wokół jest biało-niebieska obwódka, do której są przyczepione znaczki z inicjałem każdej grupy. W złotym kole znajduje się głowa orła, a na niej złotymi literami napis WTP-73, na zielonym liściu zawiesili owoce jarzębiny — godło całego patrolu „Jarzębinek".

Zbierają się dwa razy w tygodniu na podwórku u pani Bronisławy Kocurowej. Tu się bawią, stąd wyruszają na wyprawy. Na początku niektórzy ludzie przechodząc koło jej domu pytali, czy to nowe przedszkole, a może nadal trwają lekcje? Bo należy dodać, że pani Bronisława jest nauczycielką. Teraz już nikt nie zadaje takich pytań, w całym Chmielowie wiedzą, że tu właśnie ma swą siedzibę patrol „Jarzębinek". I dowodzi nimi mama pięciorga dzieci i nauczycielka w jednej osobie, pani Bronisława, zawsze pierwsza do wykonania każdego zadania i do spotkania z letnią przygodą WTP-73.

ROMA JABŁOŃSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. 29-35-52, Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.30, kwartalna zł. 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa — Książka — Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3178 R-85